



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Nowy-Swiat Nr. 1250 (nowy 55).

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50
W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartał. tal. pr. 1 sgr. 20.

RYNSZTUNEK

(przekład z Viktora Hugo „Quatre vents de l'Esprit.”)

Kiedym, młodzieniec jeszcze z pobladłym obliczem,
Miał przestąpić zapasów tych arenę ciemną,
Gdzie niejeden już walczył i poległ przedemną,
Muza, patrząca ostro wzrokiem tajemniczym,
Rzekła mi:—Gdy Cyd niegdyś wyruszał na boje,
Za Boga, za ojczyznę swoją, prawa swoje,
Uzbrojony był mocno. Dwa miecze przy boku,
Dwie zbroje miał na zmianę, oraz kopią w toku,
I tarcz dwie. Wtedy, miecza swego ostrzem gołem
Złożywszy się nad głową, stanął—archaniołem!
A ty, do bojowego sprawiając się szyku,
Jakieś zbroje opatrzył? Woju—męczenniku,
Jaki koncerz, miecz jaki dzwignie dłoń twa chrobraz?
—Mam już nienawiść złego! Mam już miłość dobrego!
—A tarcze?

—Obie równo hartowne i twarde,
Na jedną biorę dumę, na drugą pogardę.....

M. I.

OBOWIĄZEK

(Streszczenie z Samuela Smiles).

(Dalszy ciąg)

Przez wielką obfitość przykładów, czerpanych z różnych sfer społecznych, dowodzi Smiles czytelnikowi, że ta siła gorąca, która mieszka w pierś ludzkiej — uczucie, stające się w potrzebie poświęceniem, ofiarą, zaparceniem się ja własnego, nie jest wyłącznością pewnych klas, szczęśliwym przywilejem wykształconych, ale należy do całej ludzkości, której jest dziedzictwem z bożej łaski. Kochać jest nie tylko szczęściem, ale i godnością, jest cnotą najwyższą, bo cnotą wszystkich podstawą, talizmanem ich i siłą, przez którą człowiek uzdalnia się do wyższego, nad używanie materialne podniesionego, życia. Dwa bardzo piękne rozdziały książki: *Sympathy*, *Philantropy* dają się też określić w najważniejszym założeniu swoim przez ów głęboki wiersz dawnej naszej mądrości:

Kto tylko zdołał ucuć prawdziwe kochanie,
Albo już jest poczciwym, albo się nim stanie.

Trzeba tylko brać tu owe „kochanie“ w jego szerszym, ogólnym znaczeniu, Smiles wykazuje, że jedynie przez „prawdziwe kochanie“ przychodzi do nas szczęście, przez prawdziwe kochanie wyrabia się w nas cnota, a dalej jeszcze widzi on w niem podstawę trwałego spokoju i dobrobytu społeczeństw. Na nieszczęście ludzie nie mogą jeszcze pozbyć się wiary w siłę fizyczną, jako w żywioł kierownictwa i karność. Powodem do tego jest, że siła przedstawia nam moc widoczną i używając

jej, nie potrzebujemy namyślać się nad środkami działania, i jest to najkrótsza, najprostsza droga załatwiania spraw naszych—summaryczna logika barbarzyństwa, podnosząca najwyżej tego, który umie najlepiej wymierzyć, lub odbić cios morderczy.

Nawet narody cywilizowane postępują podobnie: nie mogą się wyrzec wiary w siłę pięści. Ludzie wysoce rozumni i zacni rozstrzygają dodziśnią najdelikatniejsze sprawy swoje przez pojedynek; zapasy, o których stanowi siła, dotąd łączą się z pojęciem chwały, honoru i bohaterstwa. To też trudno nam jest wyobrazić sobie, że cierpiące społeczeństwo może inaczej, niż przez siłę, dopiąć celu swoich najdroższych pragnień, że tak moc, która zwycięża, jak moc, która się opiera, może całkowicie zamknąć się w miłości, przez którą działając, można wznieść się do potęgi niezwyciężonej przez nic i przez nikogo. O! miłość tak bardzo broni tego, cośmy gorąco i prawdziwie ukochali, że gwałt brutalny, który na nas bije, nie zdoła nigdy przy rzeczywistym przywiązaniu wydrzeć nam rzeczy, której odstąpić nie chcemy. Bierna niby siła oporu legalnego jest najtrudniejszą do pobicia, bo gwałt nie ma o co przyczepić się do niej i przez tę niemoc swoją już jest w części rozzbrojony, w części pobitym. Historia ukazuje nam przez dzieje wszystkich narodów, że największe klęski przychodziły na nie przez przegrane walki, w których siły fizyczne ścierały się ze sobą, i dlatego też to historia miłości w sobie straszne obrazy niesprawiedliwości dziejowych, ale jestto nemyzys mszcząca się na ludzkości zato, że tak walczy i tak się broni — takim mocom brutalnym straż najświętszych swych interesów powierza. Wzmacniać nam się trzeba na duchu, a przyjdzie za tem wzmoczenie sił wszystkich, ukrzepimy się pod względem wszelkim, a żadna walka o wielkie rzeczy: o idee, o istnienie narodów, nie rozstrzyga się w jednej wojnie, na polu jednej bitwy, ale prowadzi się przez lata i wieki:

codzien, co godzina, w każdym wielkim czynie zbiorowym, we wszystkich większych i mniejszych postępkach jednostek. Czyż zapasy o byt pojedynczych istot inaczej się prowadzą? Długie szeregi przyczyn składają się na tryumf, lub powalenie ostateczne, i siła pięści, która rozstrzyga zazwyczaj, to tylko koniec, występującej najwybitniej przed oczy. Zwalamy na niego wszystko; uważamy, że on to zawyrokował o przeznaczeniu naszym, ale czynimy to błędnie i dlatego, że nam to przychodzi najłatwiej — nie zastanawiamy się nad przyczyną i bierzemy za nią skutek, który nasze zmysły uderza.

Czy mimo to korzystamy z nauki, czy stajemy się mędrszymi po szkodzi? Czy nie zakładamy wtedy rąk, gdy nie możemy działać siłą? Czy nie mówimy sobie, że nie mamy już teraz nic do roboty — nic, tylko siedzieć spokojnie? Ach! jakże wiele robić, jakże ogromnie pracować można, siedząc spokojnie, a nawet jest to właśnie chwila jedyną podatną do pracy największej: do pracy zasadniczej, u podstaw. Nie byłoby nigdy potrzeba okrutnego działania w niepokoju, gdybyśmy pracowali prawdziwie w spokoju. Mądrego, który przyszłość przewidywać umie i z terażniejszości korzystać potrafi, silnego przez skupienie się w sobie doskonale szanują i boją się razem, rzadko też kto ośmieli się go napadać, praca jego w spokoju postępuje nieprzerwanie i gromadzi siły na nieszczęśliwy moment wzburzenia niespokojnego. Znaczenie pracy spokojnej, odbywającej się w cichości przez najlepsze, najwyższe władze człowieka, jest ogromne, tak dla narodów całych, jak dla jednostek pojedynczych, a siłą naszą powinna być tu przede wszystkim miłość. Wszystko to, co wokół siebie chcemy podnieść na poziom wyższy, pokierować według przekonań naszych, powinno czuć, że postępujemy przez miłość i z miłością, a nie stawiamy nam oporu; łatwiej i prędzej da nam się ująć i nigdy potem nas nie zdradzi, nie podniesie przeciw nam gwałtownego rokoszu. Taka metoda, przyjęta w wychowaniu, w zarządzie, nigdy nie uczyni ludzi gorszymi, a zawsze ulepszy ich i podniesie; tylko gwałt odiera się gwałtem i wywołuje go; miłość jest siłą podbijającą, która uszlachetnia i cywilizuje. Łagodne, siły niezużywające obchodzenie się z ludźmi wykazuje wiara w nich, a bez tego, bez wiary w lepszą stronę uczuć ludzkich, żadna metoda karności nie wyda skutków dobrych. Ta wiara, połączona z dobrocią, wywołuje z głębi człowieka szlachetniejszą część jego istoty i rozbraja gniewne uniesienia, zwycięża upór, miękcy serca i usuwa myśl oporu. Można powiedzieć, że siła dobroci jednej strony wzmagą się dobroci drugiej, a opanowują złość, namiętność dziką, ucisza jej wzburzenia i przywodzi do roz pogodzenia się duchów. Rozciągnijmy tę zasadę do wielkich tłumów, stojących groźnie naprzeciw sobie, i z historią w rękę patrzymy: czy postępowanie takie kiedy? Czyż nie w taki sposób zakończyły się krwawe zatargi rodów, klanów, na śmierć i życie wojujących ze sobą? „Miłość“ — pisze Emerson — dałaby nowe oblicze temu staremu światu, na którym ludzie mieszkają obok siebie jako wrogowie. Czyście nie widzieli w lesie, późną już jesienią, tych grzybków delikatnych, bez żadnej siły w sobie, zdających się być jedynie jakąś pianką roślinną? a przecież przebijają się one przez zmarzniętą ziemię i podnoszą główki ponad twardą skorupę, bo ciągle, nieustannie, śmiało a niezmiernie delikatnie dźwigały się, dźwigały się wciąż ku górze. Jestto symbol działania i siły miłości. Niejednokrotnie widzieć możemy przykład takiej działalności w dziejach i są to świetlane chwile historii, uwieńczone wielkim powodzeniem“.

Chryścjanizm — pisze dalej Emerson — podniósł i utrzymuje dotąd wielką zasadę miłości bliźniego, przyjdzie też dla ludzkości taka chwila, w której wszyscy kochać się będą wzajemnie, a wszelkie kłębki człowieczeństwa będą się usuwać przy blaskach jasnego słońca ogólnej miłości.

Postęp w tym kierunku jest niewątpliwy. Jakżeż to obchodziły się dawne społeczeństwa z waryatami, z trędowatymi, z jeńcami, z występniymi? Waryatów kuto w kajdany i wsadzano do klatki jak dzikie zwierzęta; w Wiekach Średnich wypędzono trędowatych z miast i wsi, kazano im za-

mykać się w miejscach odludnych, niewolno im było zbliżyć się do żadnej istoty ludzkiej. Osłonięci od stóp do głowy, z twarzą zakrytą, musieli nosić w rękę kij, zwany laską Kazarza, i ujrawszy na drodze swojej człowieka, dawali mu nią znać, aby się nie przysuwał do nich, nie spotkał z nimi, nie zamienił słowa życzliwego, litosnego pozdrowienia. Jeńców przykuwano na galerach do łańcucha; skazani aż do śmierci na ciężką pracę wiosłowania, dopiero konając odzyskiwali wolność. Przestępców bez różnicy płci i wieku pakowano razem do ciemnych, wilgotnych, zabójczych izb więziennych, aż każde z więzień stało się samo występkiem najwyższym, najwzwyższą zbrodnią przeciw ludzkości. Cztery wieki temu we Włoszech, we Florencji i Pizie, oddawano osądzonych więźniów doktorom, aby robili na nich wizysekcyę, odbywające się dziś na zwierzętach, o których cierpienia upomina się przecież obecnie głos niejedyn i które ograniczono do zwierząt niższych. Nie tyle może prawodawca był wtedy okrutnym przez brak uczuć, ile przez fałszywe pojęcie karności publicznej i dobra ogółu. Ze względu na ludzkość, obchodzono się z ludźmi tak straszliwie, nie pojmując, że może i powinno być inaczej. Smiles ma słuszną przysługę, że działanie przez siłę dlatego przeważa, że nie wymaga trudności myśli, któraby dobroczynnie szukała środków łagodnego zaradzenia złemu i uszlachetniania ludzkości nie przez groźbę, strach przed karą, ale przez podniesienie moralne. Rozum społeczny może tylko poradzić temu.

Nie rozum przecież, ale serce sprowadziło pierwszy postępek na tej drodze: miłość bliźniego, ofiara osobista, poświęcenie siebie na korzyść innych przyszło w pomoc ludzkości, cierpiącej pod surową karnością siły. Na pierwszym miejscu jako wielkiego reformatora tych stosunków i wielkiego filantropa, miłośnika ludzi, stawia Smiles Ś-go Wincentego a Paulo, którego nazywa świętym, mimo to, że nie katolik mógłby mu usunąć ten tytuł przyznany przez Kościół. Ale jestto umysł niezacieśniony stronniczo, jestto natura szeroka i szlachetna, dlatego umie być sprawiedliwą i uczyć wszystkoto, co czci jest godnem. Patrząc głęboko w dzieje i w Chryścjanizm, Smiles widzi cywilizacyjne, dobroczynne jego wpływy i nie dzieli go już na partye, na wyznania. To też dla niego tak samo jak dla katolika, świętym jest przez mądrość chrześcijańską taki wzniosły myśliciel i filozof jak Św. Augustyn, Św. Tomasz z Akwinu; świętym dla niego jest przez poświęcenie i miłość bliźniego Św. Franciszek Salezy, Św. Wincenty a Paulo. To co Smiles dowodził o potrzebie rozumu, aby postępowanie nasze nacechowało się miłosierdziem i dobrocią, odnieść tu można do sprawiedliwego uznania zasługi: trzeba rozumu a razem i wiedzy, trzeba nauki, aby zrozumieć, co chrześcijaństwo działo jako idea miłości, co święci męże chrześcijańscy i święte chrześcijańskie niewiasty dokonały dla ludzkości, wzięwszy tę ideę w serce. Nieuctwo, które pochwytało coś wiadomości, dających się nabyć mimochodem, lekko i dorywco, dlatego ma dzikości i pogardy barbarzyńskie, jednostronności ciasne, że wie zamało; nauka głęboka jest dlatego wspaniale sprawiedliwą, że posiada wiedzę w zakresie szerokim: wie tyle, że może z tego wydobyć sobie mądrość prawdziwą, która nic, ani niczego nie krzywdzi i przez to też staje się mądrością: stanem ducha wzniosłym i spokojnym przy niezakłóconem obcowaniu z prawdą.

Św. Wincenty a Paulo był synem rolnika z Langwedocji; ojciec przeznaczył go do stanu duchownego i sprzedał woły od pług, aby zyskać grosz na kształcenie syna. Lecz przyjaciel rodziny zapisał mu na ten cel małą sumkę i młodzieniec został wysłany do Marsylii morzem, aby ją podnieść; przecież gdy powracał do domu afrykański korsarz napadł statek, złupił go i wziął w niewolę całą załogę, młodego kleryka między innymi. Okuto go wraz ze wszystkimi w kajdany, lecz ciężko ranny postrzałem z łuku nie był zdolnym do pracy na galerach, gdy za przybyciem do Tunisu przeznaczono go do tej pracy. Przytem delikatny z natury, nie przedstawiał dla zbójców morskich korzystnego łupu i sprzedano go do posług arabskiemu lekarzowi. Ale ten umarł wkrótce i biedny jeńiec przeszedł w ręce nowego właściciela,

rolnika w okolicy, renegata pochodzącego z Nicei. Sługa zbudził w sercu pana uspięne sumienie, nawrócił go z powrotem do wiary ojców: i razem uciekli do Francji, wylądowali w Aigues Mortes. Wtedy młodzieniec, wierny ślubom uczynionym, puścił się do Rzymu, wyświęcił się na kapłana i wszedł do miłosiernego bractwa, zajmującego się pielęgowaniem chorych w szpitalu. Za powrotem do ojczyzny, do Paryża, młody ksiądz nie porzucił rozpoczętego dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia; zostawszy nauczycielem synów hrabiego de Joigny, który był inspektorem galer w Hulks, spostrzegł z boleścią, że los galerników, przykutych do wiosół, nie był żnośniejszym u chrześcijan i Europejczyków, niż u afrykańskich zbójców morskich i tak się poświęcił osładzaniu go, że Ludwik XIII, zasłyszawszy o tem, mianował go generalnym jałmużnikiem galer państwa. Pełne miłości serce krwawiło się przecież na widok nędz, którym zapobiedz nie mógł, i raz posunął się tak daleko, że zajął miejsce jakiegoś nieszczęśliwego więźnia, aby on mógł ujść wolno. Pracował jak inni, przyjmował lichą strawę więzienną, ulegał surowej kontroli nadzorców, aż wkońcu poznano go i rozkuto, ale rany od łańcucha, jaki nosił, pozostały mu do końca życia, niezagojone i dolegające okrutnie. Przywrócony do dawnego urzędu, zaprowadził wiele zmian w surowym systemacie karności więziennej i jako reformator w tym kierunku zyskał nieodjętą mu nigdy sławę i zasługę dobroczyńcy ludzkości.

Wiekopomną zasługą świętego męża jest również założenie zakonu, a raczej stowarzyszenia chrześcijańskiego, Sióstr Miłosierdzia. To tkliwe uczucie litości i miłości bliźniego, które tak często skłania kobiety do ofiary, otrzymało kierunek wytknięty, zostało zorganizowane pożytecznie i rozumnie, ujętem w formy stałe, najszcześliwiej pomyslane. Wzniosłe porywy dusz gorących a idealnych, którym nie starczy zakres obowiązków zwyczajnych, dla których poświęcenie jest potrzebą, aspiracye heroiczne, istniejące niemniej i w piersiach kobiety znalazły sobie przez to ujście dobroczynne. Miłosierdzie publiczne zreformowało się też z chwilą, gdy tkliwa, delikatna, łagodna istota kobiety została w nie wprowadzona i Siostra Miłosierdzia którą podziśdzien spotykamy na wszystkich polach bitew krwawych, wśród wszystkich przepaści nędzy i cierpień ludzkich, to działająca dotąd wśród ludzkości myśl świętego męża. Aby ocenić, czem być mogła instytucja Sióstr Miłosierdzia w Wiekach Średnich, trzeba, jak Smiles wskazuje, otworzyć roczniki miast wielkich, traktujące o nędzy publicznej. „dzisiejsze uczucie, dzisiejsze pojęcie ludzkości wstrząsa się na więzienia i łańcuchy w zamkach średniowiecznych rycerzy, lecz jakież inne jeszcze tajemnice okrucieństwa i nędzy ludzkiej pozostają dotąd nieodkryte przed trybunałami sądu naszych czasów?“ Jeremiasz Taylor słusznie też napisał: — „Była to nielitościwość bardzo bliska okrucieństwa ludzi dzikich.“

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRZEKŁĘTY DWOREK

NOWEJ LA

napisał

Bolesławicz.

(I alszy ciąg).

II.

Właścicielem domu w rynku był pan Fortunat, daleki krewny Kazimierza, opiekujący się nim jak prawdziwy ojciec. Kazimierz w młodości swej utracił rodziców, i nie miał nikogo, kto by się zajął jego wychowaniem; p. Fortunat podał mu tkliwie rękę, przytulił go do piersi i otoczył staraniem rodzicielskim.

Opustoszałe już, i coraz bardziej pustoszejące, Dreźnie straciło w tych czasach dwóch oddawna do kolonii polskiej należących członków. Żal nam wszystkim sympatycznego, zacnego, cichego pracownika artysty, jakim był s. p. Lucyan Weissenhof. Los rzucał nim po świecie długo, nim mu dał spocząć nad brzegami Elby. Dostał on się tu w r. 1832, razem z wielą innemi i czas jakiś przebywał, niewiedząc jeszcze, co pocnie z sobą. Trochę muzyk, trochę malarz, młody jeszcze, wahał się jakiemu się oddać powołaniu. W czasie tego pobytu w Dreźnie poznał tu późniejszą żonę swą, pokochał ją, ale oboje naówczas nie mieli środków, któreby im, po połączeniu się, spokojne życie zapewnić mogły.

S. p. Lucyan udał się do Paryża, do Włoch, pracując na życie to jako muzyk, to potem jako malarz utalentowany, naostatek, przyjąwszy służbę w wojsku sardyńskim. Tymczasem pozostała w Dreźnie ukochana nie zapomniała o nim. Spadło na nią dziedzictwo, które już przyszłość zapewniało; poczęła szukać po świecie tego, któremu serce oddała. Nielatwo przyszło dowiedzieć się nawet, co się z nim stało. Naostatek wiadomość od niej doszła Weissenhofs: narzeczona przybyła i młodzi małżonkowie pojechali do Dreznia. Późniejsze pożycie odpowiedziało nadziejom obojga; było szczęśliwe i spokojne, żadną chmurką nie zamienione. S. p. Lucyan był jednym z przyjaciół Zygmunta Krasińskiego i, często wzywany przez niego, przebywał z nim we Włoszech i Heidelbergu. Znawca dobry w rzeczach sztuki, choć niewiele sam tworzył, malował dużo kopij wybornych, restaurował umiejętnie. W kołach artystycznych drezdeńskich lubiono go i ceniono. W ostatnich czasach najmilej spędzał wieczory, grając z kilku miłośnikami muzyki kwartety; ale od śmierci żony, która go o rok na cmentarz wyprzedziła, smutny, pogrążony w sobie, zdawał się już tylko wyczekiwać oswożenia; życie go nie nęciło, nie go nie pociągało, zobojętniał na wszystko... Na wspomnienie żony łzy mu napęły oczy.

Tragicznější był los, głośnego swojego czasu wydawcy i księgarza, J. N. Bobrowicza, który w Lipsku rozpoczął bardzo świetnie swój zawód i przez lat wiele utrzymywał tak zwaną Librairie étrangère. Wydanie klasyków polskich, nowa edycja Niesieckiego, Biblia ilustrowana, mnóstwo książek swojego czasu pokupnych, zdawały się obiecywać powodzenie. Ale potrosze polska natura, nieumiejąca się ściśle rachować, w części wyzyskiwanie nielitościwe przez Niemców, korzystających z każdego zachwiania się, wkrótce spowodowały ruinę. Księgarnia, książki, rękopisma: wszystko padło ofiarą, rozerwane zostało za bezcen. Dodziś dnia jeszcze Niesiecki się sprzedaje drogo i idzie w handlu, ale Bobrowicz, jak z Biblii, tak z niego nic już nie miał oddawna. Korzystając z chwili, wykupiono za bezcen exemplarze. Przeniósłszy się do Dreznia, Bobrowicz wiódł już życie najsmutniejsze, walcząc prawie z codziennymi potrzebami. Nic mu się nie wiodło. Liczna rodzina rozproszyła się, szukając sposobów do życia. On sam, to przy którym z synów, to — bez nich, walczył jeszcze do ostatka, pośrednicząc w nabywaniu i sprzedawaniu domów i t. p. Ale i to — nie dawało chleba. Przyszła na starość owemu wirtuozowi na gitarze (wydał szkołę tego instrumentu) — którego Liszt nazywał Szopenem gitary — głuchota, choroby przy niedostatku, smutek wiekowi właściwy, zwątpienie: aż Bóg się ulitował i wziął go do spoczynku wiecznego.

Korrespondencja zagraniczna.

Lwów w Październiku 1881 r.

Posiedzenie doroczne w Zakładzie imienia Ossolińskich. — Uroczyste otwarcie kursów w Akademii Technicznej i na Uniwersytecie. — Pensjonat księdza Siemieńskiego. — Towarzystwo Archeologiczne. — Restauracja malowideł i zabytków starożytnych kościelnych. — Architektura kościelna teraźniejsza w Galicyi. — Archiwa niemieckie. — Uroczystość w Lwowie. — Dom przytulny. — No-

wości literackie; Sejm czteroletni przez księdza Kalinkę, pierwsza część tomu drugiego. — Biblioteka Mrówki. — Bank Rolniczy.

Corok dnia 12 Października odbywa się w Zakładzie im. Ossolińskich ku uczczeniu pamięci założyciela, uroczyste posiedzenie, na którym kurator składa zgromadzonej publiczności sprawozdanie z całorocznych czynności. Po sprawozdaniu następuje zazwyczaj odczyt naukowy, przez którego z literatów, należących do grona urzędników zakładu, lub w bliższej z nim pozostających styczności. W roku obecnym, z powodu odbywającego się równocześnie posiedzenia sejmowego nie przybyło wiele osób, odwiedzających zazwyczaj posiedzenia zakładu, pomimo to jednak wielka sala obrazów w gmachu instytucji zapelniała się liczną publicznością plei obojga. Przybył prezydent miasta p. Gnoiński; zgromadziło się wiele młodzieży akademickiej, a z miejscowych artystów malarzy nie brakło żadnego prawie, z powodu zapowiedzianego odczytu p. Pawłowicza, dyrektora muzeum Zakładu: *O historycznym rozwoju malarstwa polskiego.*

Kurator-zastępca, hr. Kazimierz Krasicki, złożony oddawna chorobą, nie mógł zagaic osobiście posiedzenia. Zastąpił go dyrektor zakładu, p. Kętrzyński, po którego krótkiej przemowie odczytał sprawozdanie roczne p. Kantecki, skryptor biblioteki. Nie będę przytaczał szczegółów objętych sprawozdaniem. Zawierało ono jak zwykle wykaz liczebny przybyłych w ciągu roku książek, rękopism, rzeczy muzealnych, wraz z wymienniem osób, które przyłożyły się darami swemi do powiększenia, tak biblioteki, jak muzeów Zakładu. Dalej naszkicował sprawozdawca obraz czynności zakładu, podjętych prac naukowych i stosunków z uczonymi zagranicznymi. Podał też wiadomość o ukazaniu się pierwszego tomu *Katalogu Rękopism Zakładu*, pracy p. Kętrzyńskiego, ważnej zwłaszcza dla badaczy historii i wszystkich chcących czerpać z obfitych rękopiśmiennych źródeł instytucji założonej przez Ossolińskiego.

Rozprawa p. Pawłowicza o rozwoju sztuki polskiej napisana jest stylem pięknym, w sposób przystępny a zajmujący. Mówiąc o początkach malarstwa w Polsce, jako pierwsze jego źródło wskazał autor Sztukę Bizantyjską. Ściany starożytnych świątyń naszych jeszcze w epoce Jagiellonów przyozdabiały się temi malowidłami, przemawiającemi głównie świetnością i harmonią, tudzież bogactwem barw obok sztywności rysunku. Korzystał tu p. Pawłowicz z szacownych, umiejętnych badań w dziedzinie archeologii sztuki prof. Władysława Łuszczkiewicza, skreślił następnie wpływ malarstwa włoskiego, przeobrażającego z wolna kierunek sztuki; zatrzymał się dłużej nieco nad epoką Stanisławowską; po Leksyckim, Czechowiczu i Smuglewiczu, obszerniejszą nieco uczynił wzmiankę o Bacciarelim i Canalettim, a doszedłszy z kolei do chwili obecnej, podniósł zalety i charakterystyczne cechy pędzla tych wielkich mistrzów, którymi zajaśniało za dni naszych malarstwo polskie, jak Matejko, Brandt, Siemiradzki i inni, dążący w rozmaitym rodzaju malarstwa do wyżyn artysty. W dziedzinie tej sztuka polska zdobyła sobie już znakomite stanowisko i znajduje się dzisiaj w pełnej sile rozwoju, posiadając liczny zastęp poświęconych zawodowi artystów, którzy pracą i potęgą talentów świetną przyszłość wróżyć jej pozwalają. Nader trafne uwagi o zadaniu malarstwa, które u nas zastąpiło dziś miejsce poezyi słowa, i o kierunkach dalszego na przyszłość rozwoju, rzucił p. Pawłowicz w tej rozprawie, wprowadzając tylko ogólnikowo ale z wielkim znawstwem przedmiotu i z tem ciepłem uczucia, które o głębokim zamiłowaniu świadczyło.

Niedawno odbyło się uroczyste otwarcie kursu szkolnego na politechnice. Jak zazwyczaj składał ustępujący rektor w ręce nowoobranego władzę swą, przy stosownych do okoliczności akademickich przemowach. W auli politechniki zgromadziło się na tę uroczystość liczne grono gości, przedstawiających cały tutejszy świat uczony i inteligencją towarzyską. Przemowę inauguracyjną miał nowoobraný rektor, prof. Zacharyewicz. Za przedmiot obrał sobie architekturę. Z teorii i z praktyki nowy rektor po-

litechniki jest u nas pierwszą w rzeczach architektury powaga. Z jego-to rąk wyszła najpiękniejsza pod względem stylu budowla lwowska, gmach politechniczny. P. Zacharyewicz mówił o stylu w architekturze, o zasadniczych formach jej piękna o właściwościach jej, wpływających z rozmaitej natury krajów i społeczeństw, z ich stopnia cywilizacyjnego i rozwiniętego poczucia artystycznego, które, przejawiając się w architekturze, tworzy odmiany stylu, przybierające tym sposobem według różnicy czasów i ludzi cechy stylu narodowego; zakończył uwagę, że wszelki kunszt techniczny winien dążyć, oile to się zgadza z naturą rzeczy, do uszlachetnienia artystycznego.

Na uniwersytecie odbyła się podobnie uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego. Tutaj mowę inauguracyjną miewa zazwyczaj *Rector magnificus* połączanie, a obchód odznacza się jeszcze poważniejszym nastrojem, który mu nadają pewne formy obrzędowe, zachowane z dawnych zwyczajów uniwersyteckich. W tej chwili wszystkie zatem już szkoły, od najniższych do najwyższej, otwarte i w ogniskach nauki publicznej roi się gromadnie młodzież wszelkiego wieku.

Z zakładów naukowych prywatnych przybywa w tym roku nowy pensjonat księdza Siemieńskiego, dla tych, którzy, skończywszy gimnazjum, uczęszczają na akademię. Zazwyczaj przejście nagłe z pod ścisłego gimnazjalnego nadzoru, do zupełnej swobody, pozostawionej akademikom, połączony nie bywa z niebezpiecznym wystawieniem jej na rozmaite złe wpływy, którym młodzieniec samopas puszczoney bez dostatecznie wyrobionych pojęć i zasad ugruntowanych łatwo uleść może. X. Siemieński ogłasza w swoim programacie, iż zadaniem jego pensjonatu będzie uchronić od tych niebezpieczeństw młodzież u niego umieszczoną, przez stopniowe przejście zpod kierownictwa pedagogicznego, do zupełnego wyzwolenia z nauczycielskiej ręki i nadzoru: zadanie zarówno pożyteczne jak trudne, potrzeba bowiem ku spełnieniu go wielkiego taktu pedagogicznego i umiejętnego a wyrozumiałego postępowania. Dotychczas posiada Lwów tylko jeden ze ściśle pedagogicznie obmyślany, organizacją znakomity pod tym względem, zakład prywatny wychowawczy mężki p. Amborskiego. Ale ten przyjmuje także młodzież klas niższych, podczas gdy pensjonat nowy X. Siemieńskiego przeznaczony jest głównie dla młodzieży akademickiej i do tego przeznaczenia swego zastosowany jest w całej swej organizacji. Pensjonat mieści się w pięknej ustronnej willi niegdyś Delfiny Potockiej, gdzie óżniej zamieszkiwały przez dłuższy czas pp. Wizytki, przeniesione obecnie do Krakowa. Nie można było piękniejszego i odpowiedniejszego na zakład naukowo wychowawczy wybrać miejsca. Willa, położona w pobliżu uniwersytetu, w sąsiedztwie Ogrodu Botanicznego, otoczona jest rozległym, bujnie zarosłym parkiem, czyniącym to miejsce równie przyjemnem i zdrowem, jak zacisznem do nauki a pożądanem do wypoczynku po pracy. Co zaś do moralnego kierunku zakładu, znamy księdza Siemieńskiego z pism jego, jako człowieka światłego i postępowego, a to pozwala wróżyć, że będzie on umiał należycie wywiązać się z zadania w programacie wytkniętego. W takim razie zakład rzeczony stałby się istotnie pożytecznym dla dorastającego pokolenia młodzieży i miejmy nadzieję, że takim będzie.

Towarzystwo Archeologiczne odbyło walne zgromadzenie i wybrało zarząd. Zawiązane przed kilku laty, staraniem s. p. Krzyżanowskiego, podczas jego kilkoletniego pobytu we Lwowie, winne było byt swój początkowo jedynie zabiegom pomienionego twórcy swego. Przystąpiło do niego zaraz w pierwszej chwili szczupłe grono osób zajmujących się rzeczami archeologii u nas, tutaj we Lwowie. O rozszerzenie tego koła, o zgromadzenie funduszków niezbędnych do rozwinięcia jakiegokolwiek działalności, o założenie pisma archeologicznego starał się Krzyżanowski z całym wysiłkiem, i można powiedzieć, fanatyzmem, człowieka, bez granic oddanego jednej jakiejś myśli. Jakoż starania te powiodły mu się o tyle, że liczba członków pomnożyła się dostatecznie do utrzymania i utrwalenia bytu towarzystwa; wprawdzie były

to po większej części osoby nieoddające się archeologii z powołania, ludzie przystępujący do towarzystwa jako miłośnicy starożytności historycznych i artystycznych, nie zaś jako czynni na tem polu pracownicy; ale przez przystąpienie ich towarzystwo zawsze przecież nabierało sił, bo zyskiwało, nie tylko większe fundusze, ale i poczet nowych ludzi, chętnych do pracy na polu wskazanem.

Tak tedy z wolna dzwigało się ze słabych zarobków lwowskie Towarzystwo Archeologiczne. Ale od chwili wyjazdu Krzyżanowskiego ze Lwowa i po złożeniu przezeń godności prezesa, gdy towarzystwu ubył taki gorliwy pobudzacz, nie dawało ono przez czas niejaki silniejszych objawów życia. Teraz dopiero obrany prezesem a pełen młodzieńczego zapału na polu prac obywatelskich, Wojciech hr. Dzieduszycki, konserwator zabytków historycznych Galicyi Wschodniej, rozbudził działalność towarzystwa i nowem natchnieniem je życiem. A jest wdzięczny i rozległe ku temu pole. Galicya posiada, zwłaszcza po kościołach, po skarbcach klasztornych, wiele w zaniedbaniu i zapomnieniu pozostających zabytków starożytnych, wiele malowideł ściennych i obrazów ołtarzowych, pyłem czasu przypruszonych, godnych odnowienia. Tak np. niedaleko szukając, wizerunki historyczne na kurrytarzu klasztornym u Dominikanów w Jarosławiu nie mają wprawdzie artystycznej wartości, ale dla archeologa są niezmiernie szacowne. Znajdują się po cerkwiach tutejszych ikonostasy, godne odnowienia, cenne sztuki bizantyńskiej zabytki, na które też ostatnimi czasy szczególniejszą zwrócił uwagę, jako konserwator starożytności, p. Wojciech Dzieduszycki. Na jego wniosek zawotował sejm tegoroczny, oprócz zwykłej kwoty na utrzymanie pomników historycznych, jeszcze 500 zł. reń. na odnowienie ikonostasu w cerkwi Drohobyckiej i t. p. We Lwowie samą zabierają się do restauracji swego kościoła, pod okiem konserwatora, oo. Bernardyni. Kościół ten pod względem ornamentyki malarskiej jest najpiękniejszym z kościołów lwowskich; ornamentyka ta nie ustępuje malowidłu sklepienia tutejszej katedry, a prawdopodobnie jest nawet tegoż samego pendzla. Konwent oo. Bernardynów otrzymał pozwolenie kwestowania w całym kraju na cel odnowienia swego kościoła, i gwardyan tutejszy rozesłał kwestarzy, którzy w tej chwili, przejeżdżając Galicyą wzdłuż i w szersz, przypominają zapamiętane z czasów dawnych, typowe postaci kwestarzy, uniesmiertelnione piórem Chodźki, postaci, które znikły z widoku, od czasu gdy rząd austriacki zakazał kwesty, wyznaczwszy zakonom utrzymanie z funduszu tak zwanego religijnego, pochodzącego z dawnych zapisów i fundacyj, których administracyą przejął w swe ręce. Za przykładem oo. Bernardynów zamierzają z przyszłą wiosną zabrać się także do restauracji, a właściwie odmalowania, kościoła swego tutejsi oo. Dominikanie. Tak więc kościoły lwowskie, podobnie jak i po większych miastach prowincjonalnych, doznają troskliwszej opieki, ale po wsiach, po mniejszych miasteczkach, byłoby zadaniem Towarzystwa Archeologicznego, zająć się odnalezieniem tego wszystkiego, co gdzie godnego poszanowania, ze względu artystycznego lub historycznego, się znajduje, wydobywać zabytki takie z pleśni i kurzu, i starać się o fundusze na ich staranne i umiejętne, pod okiem znawców odnowienie. Restauracya starych kościołów i cerkwi, z zachowaniem ich właściwego stylu i ozdób pierwotnych, jest u nas tem pożądaną, iż od lat stu architektura kościelna w Galicyi, przybrała jakieś tak potworne w swoim rodzaju i niebywałe kształty, że niepodobna innej wynaleźć dla niej nazwy, jeno *urzędowo galicyjskiego stylu*. Wszystkie kościoły i cerkwie od czasu rządów austriackich, według urzędowych planów, są na jeden wzór budowane, który zdumiewa takim brakiem smaku, o jakim tylko chyba w urzędach budowniczych austriackich, wyobrażenie powziąć można. Nowe kościoły galicyjskie są to wszystkie jeden w drugi wydłużone prostokąty z facytą frontową mającą przypominać niby styl gotycki, z niskimi przytem, okrągło u góry sklepieniami, oknami i wieżyczką nad drzwiami wchodowymi, przypominającą potrosze gołębniki. Kie-

dys, po wielu latach, zabytki tej architektury, jeżeli dotrąją do przyszłych pokoleń, będą uważane za osobliwości archeologiczne. Niesłusznie brać z nich będą miarę artystycznego smaku dzisiejszego naszego społeczeństwa; są one albowiem tylko próbką troszczenia się o względy artystyczne naszych urzędów budowniczych, a po części i złych czasów, nieposiadających funduszu na wielkie dzieła architektoniczne; a fantazyą swą artystyczną wysilających na budowanie dworców kolejowych.

Wróćmy do Towarzystwa Archeologicznego. Wniosło ono podanie do prezydium tutejszego magistratu z prośbą, aby członkom towarzystwa dozwolony był przystęp do archiwum miejskiego, celem czynienia w niem poszukiwań naukowych. Przez wiele lat, od czasu pożaru ratusza w 1848 r., pozostawało archiwum miejskie w największej poniewierce, rzucone w kąć strażnicy ratuszowej. Dopiero po ustąpieniu rządów Bachowskich pierwsza na zasadzie nowego porządku rzeczy wybrana rada miejska, zajęła się losem pomienionego archiwum. Umieszczono je wygodnie, a na archiwistę powołano jednego z najodpowiedniejszych ku temu tutejszych uczonych, ś. p. Wagilewicz. Ten rozpoczął uporządkowanie archiwum od znajdujących się w niem dyplomatów, i znaczną część ich odpisał i do druku przygotował. Dopomagał mu w tem bardzo gorliwie kustosz do dany mu do pomocy, urzędnik magistratu Rasp, który z prawdziwym zamiłowaniem oddał się po ruczonemu mu obowiązku i napisał nawet treściwy rys dziejów miasta Lwowa, na archiwalnych dokumentach oparty. Jest też dla badacza historyi, mianowicie zaś historyi miasta Lwowa, archiwum to niezmiernie szacownym źródłem, oprócz bowiem ksiąg miejskich, rachunków oryginalnych i t. p., znajdują się tutaj przechowane oryginalne przywileje miasta, poczynając od XIII wieku, i wiele tego rodzaju cennych dokumentów, z których, niestety! nie jeden już ostatnimi czasy zaginął, i to nie podczas poniewierki po pomienionym pożarze, ale przedtem jeszcze, za czasów ś. p. Zubrzyckiego, gdy ten, pisząc swą *Kronikę miasta Lwowa*, miał otwarty wstęp do archiwum. Bądźco bądź uratowano, szczęściem, to, co po niepomysłnych przejściach do uratowania zostało. I gdyby był Wagilewicz żył, byłoby już dzisiaj archiwum miejskie uporządkowane, a zbiór znajdujących się w niem dyplomatów drukiem ogłoszony. Ale po śmierci Wagilewicza i Raspa nastąpiła przerwa w pracy porządkowania archiwum. Jakiś czas zajmował się tem Kustosz Zakładu im. Ossolińskich, p. Hirsberg, ze znajomością rzeczy należytą, ale zajęcia w Zakładzie, urzędowe i naukowe, nie dozwoliły mu długo oddawać się tej pracy i wkrótce też jej zaniechał. Był burmistrz Jasiński nie pojmuwał ważności naukowej tego archiwum i przez czas jego prezydentury stało ono szczelnie na klucz zamknięte, nieprzystępne dla nikogo i bez należytej opieki. Od lat dwóch zajmował się uporządkowaniem archiwum p. Semkowicz, skryptor tutejszej biblioteki uniwersyteckiej, biegły bibliograf i historyk; ale i ten ustąpił, zwłaszcza, że zamierza wkrótce podobno, wyjechać ze Lwowa; archiwum miejskie pozostaje znów osierocone. Wszakże dorywcza praca około jego uporządkowania, w sposób dotychczas przez radę miejską uchwalony, nie prowadzi do celu, a przynajmniej cel ten zamierzony odwleka w nieskończoność. Archiwum miejskie wymaga wyłącznego starania i opieki, wymaga ustanowienia *stałego archiwisty*, mającego dostateczne pod sobą siły do pomocy; inaczej uporządkowanie i skatalogowanie tegoż archiwum i za sto lat nie będzie ukończonem, tembardziej, że, co gorsza, każdy z dorywczych pracowników, wezwany do pracy, zaczyna rzecz nanowo swoim systematem, odmiennym od dawniejszego. Z tego powodu wniosło Towarzystwo Archeologiczne do Rady Miejskiej prośbę, o utworzenie stałej posady dyrektora archiwum miejskiego i powołanie na ten urząd kogoś odpowiedniego.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Dnia 2 Listopada odbyło się w Berlińskiej sali ratuszowej, zwanej obywatelską, „Bürgersaal“ doroczne zebranie stowarzyszenia gospodyń, które zawiązane w Listopadzie 1873 roku, trwa, rozwijając się pomyślnie, lat osm. Stowarzyszenie ma swoje własne sklepy spożywcze; laboratorium dla badania dobroci i gatunku pokarmów; kantor stręczący sług i rozmaitego rodzaju pracownic; szkołę gotowania; wykłady higieniczne i pewien rodzaj szkoły sług, wytworzonej przez oddawanie młodych dziewcząt na naukę do umiejętności i uczciwych gospodyń; kasę nagród dla sług, zalecających się długoletnią służbą w jednej rodzinie; wreszcie zawiązek kassy wsparcia dla sług sędziwych i spracowanych, powstały w roku bieżącym z daru członka stowarzyszenia: hrabiny Wartensleben, która ofiarowała na ten cel 1000 marek. W tegorocznym sprawozdaniu stowarzyszenia uderza szczególniejszą wiadomość o stanie kantoru stręczących, który, istniejąc przez lat siedm, umieścił 17,728, a miał zgłaszających się o miejsce 19,608 osób. W pierwszym roku otworzenia kantoru było ze strony pracodawców żądań 4000, osób zaś pracy poszukujących 3,868: zatem kantor nie mógł uczynić zadość wszystkim żądaniom, które w roku następnym zeszyły do liczby 2523, gdy osób szukających miejsc było tylko 2309. Po czterech latach istnienia kantoru stosunek się zmienia. Sługi umieszczane za pośrednictwem kantoru znajdują warunki służby o tyle dogodne, pracodawcy ich są o tyle z nich są zadowoleni, że ruch umieszczeń się zmniejsza: żądania nie dochodzą nigdy całkowitej liczby dwóch tysięcy, gdy tymczasem liczba poszukujących miejsca zawsze przerosi trzy tysiące.

Kassa nagród dla sług wzorowych, założona w 1877 r., nagrodziła w przeciągu lat czterech 130 dziewcząt i kobiet; na rok obecny podanych zostało do nagrody 19. Czytelnicy kroniki pamiętają zapewne, że nagrodę przedstawia złota brosza z odpowiednim emaliowanym napisem, oraz ozdobnie litografowany list pochwalny, dołączający się do nagrody jako jej poświadczenie. Często do nagrody towarzystwa dodanym bywa dar, pochodzący od rodziny, której nagrodzona poświęcając pracę swoją, pozyskała sobie prawo zaszczytnego znaku, prawdziwego orderu „pour le mérite“. Dzień 23 bieżącego miesiąca jest dniem rozdawania dorocznych nagród, a miejscem udzielania ich jest zawsze Bürgersaal, gdzie akt ten zwykł się odbywać bardzo uroczystie i przylicznym współudziale zgromadzonej publiczności, Towarzystwo gospodyń pragnęłoby nie zacieśniać się tu do sług, pozostających w obowiązku u stowarzyszonych, i gdyby fundusze starczyły, działałoby na obszarze całych Niemiec.

Szkoła gotowania istnieje trzy lata: w roku pierwszym (od 1 Listopada 1878 r., do Listopada 1879) było uczennic 97; w roku drugim 133; w roku trzecim 226 — razem szkoła miała po dzień 1 Listopada bieżącego roku 456 uczennic, wykwalifikowanych jako zdatne kucharki. W tej liczbie były dwie przyjęte bezpłatnie, a 24 za opłatą zmniejszoną.

Praktyczna nauka gotowania jest udzielaną uczennicom codziennie od godziny 9 rano, do wpół do 1-ej popołudniu; dwa razy na tydzień od godziny 4-ej do 7-ej popołudniu, uczą się praktycznie pieczenia ciast, w lecie zaś przyrządzania konserwów z jarzyn i owoców, oraz smarzenia konfitur i robienia soków. Przytem dwa razy tygodniowo w godzinach popołudniowych słuchają wykładów higieny, oraz obznajmiane są z pożywną wartością pokarmów i teorią sztuki gotowania, pożywania się człowieka, czemu przewodniczy ogólnie znana i zacna filantropka Berlińska, Lina Morgenstern, zasłużona naczelniczka tanich kuchni berlińskich. Liczba uczennic byłaby o wiele większą, gdyby zakład mógł działać na skalę obszerniejszą. Dziś kurs jeden, a jest ich 3: niższy, wyższy i najwyższy, może mieć tylko 20 do 22 uczen-

nic. Szkoła przyjmuje i wykonywa stale obstarunki na miasto, a w tym kierunku nigdy nie brakuje jej zamówień. Przeciwnie: zdrowe, smaczne i racjonalnie przyrządzone jedzenie, wychodzące z kuchni szkoły, jest poszukiwanem.

Laboratorium chemiczne stowarzyszenia istnieje od 1878 r. Początkowo, w 1877 r., gdy organa prasy zaczęły zwracać uwagę publiczności na wzrastające coraz fałszowanie pokarmów, towarzystwo urządziło wykłady mikroskopii domowej i wystawę przedmiotów pożywczych, prowadzącą przez poparcie jej rozbiórami chemicznymi do towaroznawstwa w zakresie kuchni i spiżarni. Ale w roku następnym, 1878, miejsce wykładów i wystawy, zajęło Laboratorium chemiczne, służące nie tylko stowarzyszeniu, ale przyjmujące do rozbioru przedmioty nadsyłane z miasta, co przy możliwie niskiej opłacie znalazło takie powodzenie między publicznością, że utrzymanie laboratorium i pensja przewodniczącego chemika nie już kasy stowarzyszenia nie obciążają. W pierwszym roku 2,122 szynek zostało nadesłanych laboratorium, które w równym stosunku rozpatrywało przez mikroskop, lub poddało rozbiorowi chemicznemu: drób, chleb, mleko, wino, soki i konserwy owocowe, mąkę, towary kolonialne, a prócz tego rozmaite jedwabne, wełniane, płóciennic tkaniny, dla zbadania czystości ich wyrobu.

Stowarzyszenie Gospodyń Berlińskich nie zbiera żadnego kapitału dorobkowego, nie daje członkom swoim żadnej dywidendy, czego też nie zakładało sobie nigdy, mając na celu jedynie dostarczanie stowarzyszonym dobrych i możliwie najtańszych przedmiotów pożywczych. Różne cele moralne, które jak widzimy, stowarzyszenie stawia sobie, uniemożliwiają kapitalizowanie zysków, przytem jeszcze posiada ono Kasę Wsparć, która wydała w roku ostatnim 11,011 marek, 86 krajcarów, to jest wszystko co tylko stowarzyszenie posiadało do rozdania. To samo powtarza się co rok, tak z kasą wsparć, jak i z kasą nagród; stowarzyszenie, wiedzione żywym uczuciem ludzkości, rządzi się snadź tą maksymą ewangeliczną: „Każdy dzień ma dość nędzy swojej“.

W kupiectwie angielskim podniesioną została żywo kwestya przeciążającej przez liczbę godzin pracy osób, obsługujących sklepy; w skutek tego zawiązało się w Londynie towarzystwo kobiet, które postanowiły ograniczyć się w kupnie wszelkiego rodzaju do godziny siódmej wieczorem. Pociąga to niewątpliwie pewne niedogodności dla kupującej publiczności, ale wzgląd na miłość bliźniego ponieść je nakazuje. Sklepowi i sklepowe wiodą dziś życie okrutne, wyczerpujące w najwyższym stopniu.

Rząd włoski mianował jeszcze w 1875 r. cztery inspektorki z roczną pensją 2600 franków dla czuwania nad prywatnymi pensjami i klasztorami zakładami naukowymi dla dziewcząt. Obowiązkiem tych „Ispettrice governative“ jest czuwanie tak nad wykładami nauk i wyborem drużyny nauczycielskiej, jak i nad kierunkiem wychowawczym i utrzymaniem pensjonarek wedle zasad rozumnej higieny, ocoż obznajomiwszy się przez doświadczenie z rozmaitemi względami swego urzędowego zajęcia, panie te przyzwały sobie do pomocy więcej kobiet, wybranych z pomiędzy zaszczytnie znanych obywaterek i żon wyższych urzędników, powierzając im nadzór nad otwartymi szkołami dziewcząt miejskimi i wiejskimi.

Grecka rzeźbiarka, Kleonika Gennadios, siostra posła helńskiego przy dworze angielskim, zamieszkująca z bratem w Londynie, otrzymała, jak wiemy, od swego rządu zamówienie na popiersie Canning'a; otóż list w którym prezes gabinetu ateńskiego Kumunduros zamówienie to przesyła, wykazuje, że nie będzie to praca pojedyncza. Rząd grecki postanowił przybrać izbę posiedzeń parlamentu greckiego, szeregiem popiersi szlacheckich przyjaciół Grecyi w ciężkich chwilach walki o niepodległość narodową, i zaczyna od Canning'a, którego śmierć była niegdyś oplakiwaną w Grecyi, jak nieszczęście publiczne. Utalentowana rzeźbiarka ceniąc wysoko pracę artystyczną, którą jej kraj powierzył, nie śmie jednak przyjmować stanowczego zobowiązania i wzmiankowane popiersie postanowiła wykonać sposobem próby. Musi to być osobistość kobieca wyższego, prócz talentu, znaczenia, jak wykazuje zakończe-

nie listu Kumunduros'a który pisze, że dzieło wykonane będzie zapewne godne „sławnego nazwiska, które nosi tak szlachetnie, a które kraj tak wysoko cenić umie“.

W pierwszych dniach zeszłego miesiąca, policya paryzka zatrzymała w lesie Vincennes dwie pojedynkujące się kobiety. Obu amazonkom towarzyszyli mężowie w roli sekundantów; pary te należą do niższych warstw społecznych, ulegających ideom komunistycznym, które posuwają do granic ostatnich równouprawienie kobiety z mężczyzną. Obiedwie walczące są mocno ranne a pisma francuzkie uważają je za ofiary takich szalonych krzewicielek przewrotu, jak Hubertina Auclert, Ludwika Michel i ta nieszczęsna Paula Mink, w której żyłach płynie krew nasza.

DROBNE LISTKI.

Alfons Daudet, proszony przez jednego z publicystów paryzkich o udzielenie mu ważniejszych szczegółów z historii swego życia, napisał, co następuje: — „Urodziłem się w Nîmes 1840 r., nauki pobierałem w lyceum Lyońskim, które skończyłem mając lat szesnaście, zatem w 1856 r. i zaraz umieściłem się jako nauczyciel kollegium w Alais. Opuściłem to zajęcie po roku i udałem się do Paryża, aby „rzucić się w literaturę“ i tego samego roku 1857, wydałem tomik poezyi pod tytułem: *Les Amoureux*. Ta pierwsza książka zyskała powodzenia i sprawiła, że w 1860 r. otrzymałem miejsce sekretarza księcia de Morny, to jest książę dał mi pensję i czas wolny do pisania. Od tej chwili życie okazywało się dla mnie dość łaskawem, ale od lat szesnastu do dwudziestu jeden, było to istnienie tak smutne, tak pełne braków, że nie życzę nikomu podobnych kolei. Ożeniłem się w 1867 r. i prawdziwa praca, prawdziwe tworzenie literackie zaczyna się od tego czasu“.

Wymieniwszy tytuły wydanych a znanych ogólnie i u nas książek, dodaje: „Zesumowawszy wszystko wypada, że po długich latach walki, biedy, podróży i zmiany miejsc, mogłem nakoniec wtedy wziąć się poważnie do pracy“.

Małżeństwo dało Daudet'owi niezawisłość i zapewniło życie spokojne; krótka ta notyska autobiograficzna potwierdza wieści, krążące w literaturze francuzkiej, że *Petit Chose* stanowi część prawdziwych dziejów jego ciężkiej młodości, a sławny romans *Nabab* jest kreślony jaknajbardziej z natury. Obok *Nababa* bohaterem książki jest książę de Morny (Mora), a bohaterka: rzeźbiarka, to kobieta rzeczywista, którą kochał, a którą Warszawa ujrzy wkrótce, bo jest nią Sara Bernhard. Daudet pisze obecnie powieść zatytułowaną: „*Les derniers jours de Tarascon*“.

Angielski zbiór dzieł wydanych przez Tauchnitz doszedł przez ostatnią publikacyą liczby 2000 tomów. Prasa angielska wyraża się o Tauchnitzu z wielkiem uznaniem, jako o uczciwym wydawcy, który w stosunkach pieniężnych do autorów postępuje bardzo sumiennie i tu kapitał bynajmniej nie wyszukuje pracy. Tauchnitz pozyskał tytuł barona.

Dr Schliemann dostał firman sułtański, pozwalający mu na poszukiwania w Hissarliku. Z wiosną praca rozkopywań rozpoczęta zostanie.

Wielorybiczny statek „Arctic“ dowodzony przez kap. Adams, dotarł w tegorocznym sezonie rybolowczym tak daleko na północ, jak tylko dostały się tam kiedykolwiek wielkie okręty, przeznaczone na wyprawy odkryć. Płynąc Kanałem Wellingtona dobił do jednego z najdalej znanymi punktów, a gdy podbiegunowe lody zagroziły mu dalszą drogę, zwrócił się w cieśninę Barrow i posuwał się nią w górę, aż do chwili, gdy ta sama co poprzednio przeszkoda kazała mu się zatrzymać. Wtedy cofając się cieśniną Peel'a przybył na miejsce gdzie niegdyś „Erebus“ i „Terror“, okręty wiozące nieszczęśliwą wyprawę Franklina, znalazły kres ostatni. Kapitan Adam zwiedził pomnik wzniesiony przez Franklina na „Beachy Island“ i budynek, gdzie dawniejsi odkrywcy tych stron

składali zapasy — wszystko w bardzo nędznym stanie. Nie znajdując tu wielorybów, chciał dostać się do zatoki Boothia, ale silne lody nie pozwoliły mu tam wpłynąć i dopiero w końcu Sierpnia, posuwając się zachodnią stroną zatoki dotarł do Przylądka Nordenskjöld. Zbyt wielka mgła nie dała mu przedostać się na wschodnią stronę zatoki i tylko wśród jej ciemności morze zanosło statek tuż do wejścia w cieśninę Fury i Hekla. Tu przybył na pokład Eskimos i opowiedział, że w czasach, gdy był jeszcze małym chłopcem, trzech obcych ludzi w bardzo nędznym stanie przybyło do chaty jego ojca, a z opowieści Eskimosa wnosić można, że byli to trzej ostatni z tych, którzy składali wyprawę Franklina. Jeden z pomiędzy nich był wielkim wodzem „Anipuk“ i ten umarł najpierw, zaraz po przyjęciu ich do chaty. Dwaj drudzy wkrótce poszli za nim; Eskimos pokazywał na mapie punkt, gdzie ich pochowano. Według wniosków, jakie kap. Adams mógł zrobić, sądzi że działo się to 35 lat temu i że „wielkim wodzem“ był porucznik Crozier, który widocznie chciał się dostać w okolice zatoki Hudsonskiej.

Ochtań północnych pustyń połyka tak dotąd i może zawsze połykać będzie śmiałków, ważących się wdzierać w jej głębie i oto, gdy o nieszczęśliwej załodze zaginionego amerykańskiego okrętu „Jeanette“ nic jeszcze wiedzieć nie można, już niepokoić się trzeba o los nowych ofiar. Angielski statek „Eira“, wiozący pod dowództwem Leigh'a Smith wyprawę do Franz Joseph's Land, nie wrócił dotąd, chociaż w roku zeszłym tażsama wyprawa była z powrotem do Anglii d. 25 września. To tylko pocieszać może, że „Eira“ która wypłynęła w Czerwcu, ma zapasów żywności na czternaście do piętnastu miesięcy; jeżeli przecież została uwięzioną przez lody, trudno odgadnąć jaką drogę powrotu obierze sobie jej załoga? Może zechcą przybrać lody saniami, aby potem puścić się na łodziach do Nowej Ziemi i przypuszcza to nawet „Times“, ale na nieszczęście wyprawa Holenderska na statku Willem Barents znalazła w tym roku Spitzberg i Nową Ziemię, a nawet Wyspy Niedźwiedzie, tak otoczone lodami podbiegunowemi, że przedrzeć się tam niepodobno żadnemu statkowi. Mimo spóźnionej pory i znanych niebezpieczeństw, lord Gore Booth udał się odważnie na poszukiwanie zaginionych.

Znany podróżnik afrykański, kapitan Burton, opuścił się d. 15 Listopada r. b. w trzymiesięczną podróż do Zachodniej Afryki, w celu zwiedzenia zaniebanych kopalni złota, szczególnie w Apolonii, gdzie kompania, na której czele stanął, pragnie rozpocząć poszukiwanie. Jakkolwiek Złote Wybrzeże znajduje się w posiadaniu Europejczyków więcej niż cztery wieki, ta część Afryki jest stosunkowo bardzo mało znaną i zwiedzenie jej przez takiego podróżnika, jak kapitan Burton, obiecuje ciekawe dla ziemioznawstwa zdobycze. Drugi podróżnik, Anglik także, kom mandor Cameron puszcza się również w podróż do tej krainy złota; celem jego wyprawy jest stara kopalnia Anankoo, w pobliżu Axim.

Ostatnie dzieło Darwin'a: Tworzenie się ziemi roślinnej przez czynność robaków (Formation of vegetable mould through the action of Worms) podaje szczegóły ciekawe nawet dla nienaukowego czytelnika. Robak mieszkający w pyle ziemi, podniesionym zostaje nagle do olbrzymiej potęgi, wpływającej sposobem niesłychanie ważnym na losy ludzkości. Jest on rzeczywistym, bo pierwszym, uprawiaczem niw ziemskich, tym uprawiaczem, który niezbędnie musi poprzedzić rolnika i grunt dla niego przygotować. Robakowi zawdzięczamy też, że powierzchnia krajin średnio-wilgotnych pokryta jest warstwą gleby rodzajnej (vegetable mould) którą ciągle użyźnia i odnawia kopacz tajemniczy, nieposiadający ani oczu, ani uszu, ale za to obdarzony jemu tylko właściwym systematem trawienia, z którym łączy on szczególnie apetyt na liście i cebulki roślin. Liści używa przecież robak, nie tylko na pokarm, ale wysciera niemi nory swoje, chroniąc się w ten sposób od zetknięcia z zimną ziemią. Często bardzo ścianki tych nor są wyłożone delikatniejszą, ciemniejszą w swej barwie, starannie ugładzoną ziemią, doskonale przypadającą do kształtów cia-

ła robaka i w tem oto widzi Darwin wyraźny cel istnienia tych stworzeń, polykających bezustannie ziemię i drobniutkie ziarenka kamyków a które, przeszedłszy przez kanały ich trawienia, przerabiają się i użyźniają. A ziemia pod nogami naszymi rości się od nich. Jedna jej morga zawiera od 35 do 50 tysięcy robaków, więc też grunt po którym stąpamy, grunt który nas żywi, ulega przez proces ich życia ciąglej a nieustannej przemianie. Roczne wydzielinę robaków dochodzą w pewnych razach $\frac{1}{5}$ cala grubości i w ten też sposób liście, kamienie i tym podobne ciała różne, które musiałby pozostać na powierzchni ziemi, zostają w przeciągu lat pogrzebane pod warstwami tego nawozu robaków. Głazy, ruiny, pokrywają się również tą powłoką; idą w głąb' ziemi, zachowując się w jej łonie przed zniszczeniem, którem byłyby na nie wpływy powietrza, i taka Troja, występująca dla nas cudownie z grobu wieków, taki starolatyński gród Uriconium, zostały nam przechowane w katakumbach, wzniesionych przez robaki.

Darwin, jak zwykle, przedstawia tylko zgromadzone i naukowo opracowane przez siebie fakty, bez żadnych nad nimi wniosków, tworząc tym sposobem materiał dla tych, co z kolei zechcą się zająć filozofią natury, dla jej historyzofów. Już przecież przed nim badacze przyrody zwrócili uwagę na wielką dla świata naszego ważność różnych drobnych czynników zwierzęcych. Śledząc obyczaje mrówek, spostrzeżono, że termity afrykańskie, żarłoczne wrogi człowieka, na jakimkolwiek już stopniu cywilizacji, pracują jednak dla pierwotnego, zdobywając mu i zasiewając pustynie. Kopce ich mrowisk, nie mniejsze od chat dzikiego Murzyna, który może z nich brał sobie pierwsze wzory budownictwa, przejęte wilgotnym i użyźniającym płynem, wypuszczanym przez mrówki, wydają pierwszą roślinność. Pierwszy krzew, potem drzewo pierwsze na nich wyrasta; pod działaniem wpływów atmosferycznych, które roślinność wiezie za sobą, zmienia się i klimat. Gospodarka wstępna zostaje wtedy skończoną i człowiek, na podobieństwo nasion, które wiatr niesie tu zdala, może wstąpić na grunt już dlań przygotowany, aby prowadzić dalej rozpoczęte dzieło.

Prócz robaka jest więc owad, prócz owadu ptak, którego czynną rolę w gospodarstwie natury, wykazały studia nowoczesne. Cel i myśl—wielka myśl Boga przegląda wskrósł tego wszystkiego i to jest Opatrzność: oko Stworzyciela otwarte ponad stworzeniem.

Rodzina pierwotna—to tytuł książki świeżo wyszłej w Lizbonie, a napisanej przez prawnika, radcę Pedraso, o której krytyka francuzka pisze, że jest to studium wyczerpujące „presque complete“ niewyczerpanego przedmiotu. Autor zebrał i krytycznie opracował wszystko, co kiedykolwiek zostało wygłoszonym, pomyślanem, a nawet wymarżonem, o organizacji społeczeństw przez rodzinę. Rzecz niewątpliwie warta, aby ją przełożono na który z języków ogólniej przystępny dla szerszego koła czytających.

Tragiczna sprawa rozwodowa, w której mąż występuje jako powód, na zasadzie: „okrutnego i nie-ludzkiego postępowania z nim żony“, została wniesiona przed sądy amerykańskie. Donosi o niej lekarskie pismo Nowo-Yorckie: *New-York Medical Record*. Mąż, bardzo wzięty lekarz w mieście Schebyville (Indiana), był często wzywany w nocy do chorego i w ten sposób przepędzał nieraz wiele czasu poza domem; lecz namiętnie zazdrosna żona podejrzewała w tem tylko wykręt, uprawniający oddalenie pozorem pracy zawodowej. Nic nie pomogły zapewnienia i przysięgi męża: żona żądała stanowczo, aby nie wydał się w nocy, mąż odpowiedział, że przyrzec jej tego

nie może; wtedy zrozpaczona uciekła się do szalonego czynu. Za pierwszym wyjściem męża około północy wzięła truciznę i zmusiła go do natychmiastowego powrotu groźnym atakiem choroby, którą uważał za skutek gwałtownego wstrząśnięcia nerwów, ale rzecz się powtórzyła. Skoro w czasie ciężkiej choroby jednego ze stałych pacjentów męża, przewidzieć mogła wydalenie się jego w nocy, zapobiegała temu własną chorobą; gdy przecież rzecz się ponowiła kilkakrotnie ze szczególnymi objawami, mąż odkrył prawdę i wystąpił z żądaniem rozwodu, a na początek natychmiastowej separacji, na podstawie rzeczywiście okrutnego i nie-ludzkiego czynu. Był to co najmniej obłęd, powstały z zupełnego braku wiary i szacunku dla ukochanego tak dziko męża.

WIADOMOŚCI

Literackie, artystyczne i naukowe.

— Kończy się już doba narodzin kalendarzowych. Najwcześniej przyszedł na świat *Kalendarz powszechny na rok 1882*, pana Paprockiego; po nim zaraz do Warszawy z Wilna podążył *Kalendarz Litewski* pani Orzeszkowej, potem zjawił się *Kalendarz Echo*, *Kalendarz humorystyczny* Klina, *Kalendarz domowy litewski* Zawadzkiego i parę pomniejszych, wydawanych corocznie. Po tych wszystkich ukazał się największy z wydawanych w Warszawie *Kalendarz Ungra*, od dwudziestu kilku lat istniejący. Najżywiej nas zajęły oba kalendarze litewskie, po wielu latach będące prawdziwą a miłą nowością. Kalendarz pani Orzeszkowej jest bardziej literackim, kalendarz Zawadzkiego bardziej praktycznym; przebija się w nim silniej strona użyteczności, względem na urzędzenia, wśród których jednostka żyje i porusza się, i które we własnym interesie znać powinna, na potrzebę znajomości stanu ekonomicznego, oile się on liczbami wyrażać daje. Kalendarz ten, co więcej, odróżnia się od poprzedniego swym charakterem moralno-religijnym: na samym wstępie zdobi go wizerunek N. P. Maryi Ostrobramskiej; na każdy miesiąc zaraz po wyliczeniu dni, znajduje się nauka moralna, a w dalszym ciągu występują: *Życie Kazimierza królewicza*, *O obrazach i miejscach cudownych na Litwie*. Kalendarz Zawadzkiego jest rzeczywiście takim, jakim się nazywa: „dla wszystkich stanów“—chce być użytecznym na codzień, i to tak dalece, że prócz bardzo szczegółowych rozkładów jazdy podaje jeszcze, przy niskiej cenie swojej, wcale, jak na takie wydawnictwo, dobrą, mapę gubernij: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej. Znajdujemy w kalendarzu *Wykaz miast i miasteczek* we wszystkich trzech pomienionych guberniach, ze wskazaniem ludności każdego z nich, o ile była wiadomą; *Stan gubernii Wileńskiej*; *O konieczności zakładania kas zaliczkowo-wkładowych*; *Jak się bronić od pożarów*. Wnosząc z tego pierwszego roku wydawnictwa, możemy jaknajkorzystniejszą wróżbę dla przyszłych lat postawić.

Z kalendarza p. Orzeszkowej wymieniamy: *Wilno* (historja) przez p. Kościalkowską. *Switanie* (o Reju i Kochanowskim), Powiastkę p. Marrenowej *Nie znamy (wiemy)*, *co mamy, aż postradamy*. W *Kartce z Dziejów społecznych* (o poddaństwie ludu) spotkaliśmy dużo błędów, wskazujących, że ta *kartka* była zbyt pobieżnie napisaną. Błędem jest to, że u nas w XVII wieku dopiero kmięć „przytwierdzonym“ został do roli; błędem i to, że w Polsce zniesiono poddaństwo 1805 r., a w Prussach 1819 r.; cały ten artykułik nanowo napisać by należało, aby można było na nim polegać. Z działu

informacyj, na pochlebną wzmiankę zasługuje Bibliografia najnowszych książek ludowych, dla ludu i o ludzie.

Cena obu kalendarzy jest jednakową: 20 kopiejek. Kalendarz Zawadzkiego ma str. XXXVI, 68 i 8 kartek ogłoszeń, kalendarz Orzeszkowej str. XXVIII i 58, oba in 4-to. Ciekawymy zapowiadanego od półtora roku *Kalendarza wileńskiego*; ma on być starannie opracowanym, a na ozdobę weźmie sobie dwanaście widoków Wilna.

Kalendarz powszechny Paprockiego, prócz wiadomości i wykazów ściśle kalendarzowych, obejmuje część literacko-sprawozdawczą o 89 stronicach. Oryginalnością, dobrą i użyteczną oryginalnością, tego kalendarza jest sprawozdanie od 1 Lipca 1880 do 1 Lipca 1881 r., obejmujące co do wypadków ogólnie społecznych, ekonomicznych i politycznych cały świat cywilizowany, a co do oświaty i literatury własny nasz kraj. Znajdujemy w kalendarzu p. Paprockiego Bibliografią polską, nekrologią i krótkie wiadomości z oświaty za cały czas upłyniony. Dział sprawozdawczy rozwinię się zapewne w dalszych latach w prawdziwie użyteczną, poważną i niezbędną nawet dla każdego przy naukowych pracach rubrykę: ciąglej postęp daje nam w tym względzie rękojmię pewną. Część literacką rozpoczynają trzy życiorysy: X. Malinowskiego, księcia Romana Sanguszki i Hipolita Skimborowicza.

— Jeszcze w latach 1879 i 1880 p. L. Dębicki zamieszczał w *Przeglądzie lwowskim*, oile wiemy niedokończone dotychczas, studium swoje o Wincencie Polu (*Wincenty Pol: życie jego i pisma*), w *Przewodniku zaś naukowym* z r. bieżącego, K. Estreicher wydrukował w 7 zeszytach od Stycznia do Lipca r. 1881: *Wincenty Pol, jego młodość i jego otoczenie*. Obie te prace podają wiele rzeczy nowych, pierwsza bardziej anegdotyczna, a przytem nabyt tendencyjna i rozumująca, druga poważniej naukowa, prawdziwie szacowny przyczynek do historii literatury, oświaty i nawet ogólniejszych stosunków społeczeństwa. P. Dębicki zamierzył dać ogólny obraz człowieka i poety od młodości do grobu; Estreicher ograniczył się do pierwszej, najmniej znanej, epoki, od kolebki do chwili zabłyśnięcia w aureoli poety. Doprowadza on Pola do ożenienia się w r. 1837 w Kalenicy u hr. Krasickiego, a szczegółowo, z dokładnością prawdziwego historyka, przedstawia czasokres z lat 1807—1832. Zwracamy uwagę każdego poważnego czytelnika na tę pracę wysokię posiadającą zalety i dającą wiedzę wielu nowych, poza Galicyą zwłaszcza, wcale nieznanych faktów, a przytem napisaną bardzo przystępnie, w formie, która nie powinna przestraszać rąk nawykłych do trzymania książek lekkich, jak romanse, powieści i t. d. Estreicher opowiada, nietylko dzieje zewnętrzne, ale historję rozwoju ducha młodzieńca i, żywo zajmując, prawdziwie uczy i oświeca.

P. Dębicki, blizki znajomy poety, ciekawe rzeczy opowiedzieć umie, i o nim samym, i o jego otoczeniu. Mamy w studjum p. D. zajmujące wspomnienie o p. Kazimierzu Krasickim, który, podejmując u siebie Pola w Kalenicy opowiadaniem swemi pobudził go do napisania *Mohorta*, *Senatorskiej zgody*, *Starosty Kieślackiego* i innych. Ten p. Krasicki, wielbiciel i żołnierz Kościuszki, jest, rzechy można, posagową postacią w społeczeństwie, w którym tyłu karłów na trójnogach i piedestałach stawało; przedstawiciel to tradycyi w pojęciu jej szlachetnem, w znaczeniu jej dodatkiem dla rozwoju społeczeństwa.

Z pracy p. Dębickiego *Kronika Rodzinna* podaje obecnie „urywki biograficzne“. W zeszytach z d. 15 Listopada opowiadanie doszło do wydania *Pieśni o ziemi naszej* (1843) po osiedleniu się poety w Maryipolu.

Ogłoszenia do BLUSZCZU przyjmuje wyłącznie kantor agenturowy BERNARDA BERSOHN w Warszawie przy ulicy Nowy-Świat Nr 67.

TRĘŚĆ. Rynsztunek, poezja, przekład M. I. — Obowiązek, ze Smiles'a, (dalszy ciąg), przez M. I. Bolesławicza. — Listy z zagranicy, J. I. Kraszewskiego. — Korrespondencya zagraniczna, Lwów. — Wiadomości literackie, artystyczne i naukowe. — Przeklęty dworek, nowella, (dalszy ciąg), przez Kronika działalności kobiecej. — Drobne listki. —

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 Ноября 1881 года.